

NIE JESTEŚMY PO ZWYCIĘSKIEJ STRONIE



Vaclav Klaus:

*Przemówienie wygłoszone
przez prezydenta Czech,
podczas Spotkania Generalnego Mont Pelerin Society
na zamku w Pradze w dniu 7 września 2012 r.*

http://www.pafere.org/artykuly,n1578,vaclav_klaus_nie_jestesmy_po_zwycieskiej_stronie.html

Miałem już okazję wyrazić wcześniej, w tym tygodniu, to, jak bardzo cieszę się, podobnie jak my wszyscy, z faktu, że możemy gościć Spotkanie Generalne Mont Pelerin Society tu, w Pradze. Mam nadzieję, że będą Państwo zadowoleni z pobytu tutaj.

Ponad 20 lat temu, dwa lata po upadku komunizmu w tym kraju i w tej części świata, mieliśmy zaszczyt gościć Spotkanie Regionalne Mont Pelerin Society, w którym uczestniczyła część z Państwa. W tym czasie, przechodziliśmy przez momenty kluczowe dla naszego radykalnego przejścia od komunizmu do wolnego społeczeństwa, które w wielu aspektach oparte było na ideach głoszonych przez Mont Pelerin Society. Tamto spotkanie dało nam ważne

wsparcie moralne i pomogło w wysiłkach na rzecz uwolnienia się od przeszłości i zbudowania wolnego społeczeństwa w pojęciu MPS.

Od tego czasu, odnieśliśmy sukcesy w przeobrażaniu państwa zasadniczo w tym kierunku. Jak mogą Państwo zauważyć, Republika Czech uczyniła widoczny krok naprzód. Jednakże z drugiej strony, niewłaściwym byłoby ogłaszanie zwycięstwa.

Dla kogoś takiego, jak ja, kto po upadku komunizmu aktywnie uczestniczył w przygotowywaniu i organizowaniu radykalnych zmian politycznych i ekonomicznych, świat, w którym obecnie żyjemy, jest rozczarowaniem. Żyjemy w daleko bardziej socjalistycznym i etatystycznym społeczeństwie, niż sobie wówczas wyobrażaliśmy. Po obiecującym początku, w wielu aspektach powracamy do ery, w której żyliśmy i którą uważaliśmy za minioną raz na zawsze. Pragnę podkreślić, że nie chodzi mi tylko o ten kraj, ale również o Europę i cały zachodni świat.

Dwadzieścia lat temu wydawało się nam, że oto na naszych oczach ma miejsce daleko idące przesunięcie na osi „opresja versus wolność” oraz „państwo versus rynek”. Było to uzasadnione odczucie. Było ono wzmocnione przez fakt, że nasza Aksamitna Rewolucja miała miejsce w wyjątkowych czasach Ronalda Reagana i Margaret Thatcher. Dzięki nim, a w świecie idei dzięki Hayekowi, Friedmanowi, Stiglerowi i kilku innym,

wierzyliśmy, że kapitalizm, przynajmniej na pewien określony czas, obronił się przed globalnym socjalizmem. Ludzie tacy, jak ja, wiedzieli, że wspomniane jednostki były wyjątkowe, nie spodziewaliśmy się jednak, że to, co osiągnęli, zostanie tak szybko zapomniane. Żywiliśmy mylną nadzieję, że zmiany, które wówczas zachodziły, są nieodwracalne.

Obecnie, wielu z nas tak nie myśli; przynajmniej ja. Ponownie, niemal niewidzialnie i w ciszy, kapitalizm i wolność zostały osłabione. Mój przyjaciel Pascal Salin, były Prezydent Mont Pelerin Society, musiał mieć podobne odczucia, gdy w swej przemowie prezydenckiej we Wiedniu w 1996 r. poczynił następującą uwagę: „Nie jesteśmy zwycięzcami obecnych czasów”. Fakt, że w 1996 r. przegrywaliśmy, nie był dla mnie tak oczywisty, jak teraz. System wolności politycznej i demokracji parlamentarnej został ustanowiony szybko, zastępując w ten sposób poprzedni autorytarny, jeżeli nie totalitarny, system polityczny; rynek i własność prywatna, zamiast planowania, zaczęły dominować w gospodarce i miała miejsce ogólna liberalizacja, deregulacja i de-subsydiarność. Państwo radykalnie wycofało się ze wszystkich swoich ról, a na pierwszy plan wysunęła się wolna jednostka.

Nasz optymizm opierał się na silnej wierze w zasady wolnego społeczeństwa, wolnego rynku, idee wolności jak również w naszą zdolność, by te idee promować. Dziś, na początku drugiej dekady XXI wieku, nasze odczucia są

inne. Zadajemy sobie pytania: Czy karmiliśmy się nierozsądnymi i nieuzasadnionymi iluzjami? Czy postrzegaliśmy świat w zły sposób? Czy byliśmy naiwni i głupi? Czy nasze oczekiwania były błędne?

Pytania te zasługują na poważne odpowiedzi. Mogliśmy być w błędzie, nie ma co do tego wątpliwości, nie było to jednak spowodowane tym, że pozostawaliśmy pod wpływem iluzji na temat Zachodu, w szczególności zachodniej Europy i Unii Europejskiej. Ludzie, jak ja, nie byli zwiedzeni przez jakiegokolwiek iluzje o możliwej konwergencji kapitalizmu i socjalizmu, bardzo popularne na Zachodzie we wczesnych latach 60. lub przez marzenia o możliwej tzw. trzeciej drodze. Odrzucaliśmy to bez wahania[1].

Widzieliśmy już wtedy szereg rzeczy, a dzięki życiu podczas komunizmu dostrzegaliśmy je wyraźniej, niż niektórzy nasi przyjaciele z Zachodu, również Ci, którzy podzielali nasze poglądy polityczne i ideologiczne. Niech będzie mi wolno rozpocząć od wskazania, czego byliśmy świadomi i czego się obawialiśmy, jak pokazała przyszłość już w czasie komunizmu.

1. Wiedzieliśmy, że socjalizm czy socjaldemokracja lub „soziale Marktwirtschaft” istnieje i że – w związku ze swą wewnętrzną dynamiką – będzie się rozwijał.

2. Od przełomu lat 60. i 70., czyli uformowania się Klubu Rzymskiego i jego pierwszych raportów, zacząłem obawiać się zielonej ideologii, w której

widziałem groźną alternatywę dla tradycyjnej doktryny socjalistycznej. Była to ewidentna, kolejna próba zmiany społeczeństwa ludzkiego. Rzekome wyczerpanie zasobów światowych i tzw. bomba populacyjna były zaledwie pozorami. W tym czasie nie można było jeszcze dostrzec Doktryny Globalnego Ocieplenia, która pojawiła się później, ani siły i niebezpieczeństw za nią ukrytych[2].

3. Nawet żyjąc w komunizmie, ludzie, jak ja, byli świadomi lewicowości intelektualistów[3] od czasu, gdy mieliśmy okazję zaobserwować, że to właśnie intelektualiści lub przynajmniej ich przeważająca większość służyli jako główna siła wiodąca komunizmu i bliskich mu doktryn. Autentyczni reprezentanci klasy pracującej, czyli proletariatu Marksa, nigdy tak naprawdę nie wierzyli w komunizm. Już w tym czasie z wielką uwagą śledziłem „nadmierną produkcję niedouczonego intelektualistów”, którzy pojawiali się na Zachodzie jako efekt szerzej dostępnej edukacji uniwersyteckiej. Jedną z implikacji była powierzchowność dyskursu publicznego, która osiągnęła niezwykle wymiar. Intelektualiści są w znacznej mierze socjalistami, ponieważ – jak ujął to Hayek – przekonani są o tym, że socjalizm jest „nauką, zastosowaną do wszystkich obszarów ludzkiej aktywności” i dzięki temu, jest to system stworzony „dokładnie dla nich”. „Intelektualiści uważają, że są

najbardziej wartościowymi ludźmi”[4] i dlatego nie chcą poddać się ocenie rynku, który często nie podziela ich wysokiej samooceny.

4. Socjalizm (czy raczej komunizm, jak mówimy dzisiaj), od samego zarania swojego istnienia, oparty był na apoteozie nauki i głęboko zakorzonej nadziei, że rozwiąże ona wszystkie istniejące problemy ludzkie i społeczne; dlatego właśnie nie trzeba zmieniać systemu. Wystarcza on do tego, by uczynić go nieco bardziej oświeconym. Nasze komunistyczne doświadczenie mówi nam, że taka idea jest absurdem. Było to dla nas widoczne wówczas, gdy Zachód wyznawał to samo, błędne przekonanie.

Nie wierzyliśmy w technokratyczne myślenie, w wiarę w legitymacji nauki i technologii do organizowania społeczeństwa ludzkiego. Nie byłem w stanie uznać za cenne prace takich autorów, jak Herman Kahn, Jay W. Forrester, Alvin Toffler (a ostatnio również Max Singer, który napisał książkę „History of the Future”[5]), ponieważ czułem zagrożenie, które płynie z niedoceniań społecznych czy systemowych charakterystyk społeczeństwa ludzkiego przez tych ludzi i ich nieuzasadnionego optymizmu technologicznego, który w rzeczywistości nie różnił się wiele od doktryny marksistowskiej. W tym kontekście, zawsze uważałem Aldousa Huxleya i jego niezrównany „Nowy, wspaniały świat” jako naoczne ostrzeżenie.

Wiele nauczyliśmy się z doniosłego artykułu autorstwa Hayeka, „The Use of Knowledge in Society”[6]. Podczas gdy socjalistyczni ideolodzy (zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie) odnosili się tylko do nauki i innego zorganizowanego czy poddającego się organizacji uczenia jako wiedzy, my – w jednym szeregu z Hayekiem – rozumieliśmy, że najważniejszą wiedzą jest wiedza praktyczna, rozprzestrzeniona w społeczeństwie, której ludzie używają na co dzień w swym życiu, a nie tylko piszą o niej książki. Obecnie, tak modny ruch „gospodarki wiedzy” jest pusty. Każda gospodarka w przeszłości była oparta na wiedzy, w jaki sposób ludzie potrafili nią zarządzać.

To były główne problemy, których byłem świadom, są jednak pewne sprawy, które widzimy teraz, a których nie doceniliśmy lub nie dostrzegaliśmy. Wymienię kilka z nich.

1. Prawdopodobnie nie zrozumieliśmy w pełni dalekosiężnych skutków lat 60. Ten „romantyczny” okres był czasem radykalnego sprzeciwu wobec tradycyjnych wartości i instytucji społecznych. Skutkiem tego są pokolenia, które nie rozumieją znaczenia cywilizacyjnego, kulturowego i etycznego dziedzictwa i są pozbawione jakiegokolwiek kompasu, który mógłby kierować ich zachowaniem.

2. Nie doceniliśmy pewnych problematycznych aspektów standardowego, formalnie poprawnie funkcjonującego systemu demokratycznego, któremu brakowało podstawowego zestawu głębszych wartości. Nie dostrzegaliśmy siły demagogicznego elementu demokracji, pozwalającego ludziom, w ramach tego systemu, na żądanie „czegoś za nic”. Nie oczekiwaliśmy, że procesy polityczne doprowadzą do takiej preferencji przy podejmowaniu decyzji, która prowadzi do powstawania „widzialnych i skoncentrowanych zysków” za cenę „niewidzialnych i rozproszonych kosztów”, będącej również jedną z głównych przyczyn obecnego, euro-amerykańskiego kryzysu zadłużenia.

3. Już w przeszłości obawiałem się stopniowego przesuwania akcentu z praw obywatelskich na prawa człowieka, co ma miejsce od pewnego czasu. Obawiałem się ideologii człowieka-prawa, nie przewidziałem konsekwencji tej doktryny. Człowiek-prawo jest ideologią, która nie ma nic wspólnego z praktycznymi zagadnieniami indywidualnej wolności i wolnego dyskursu politycznego. Traktuje o prawach. Klasyczni liberałowie i libertarianie nie podkreślają wystarczająco wyraźnie, że prawa interpretowane w ten sposób obracają się przeciwko wolności i racjonalnemu funkcjonowaniu społeczeństwa. Prawa człowieka są w istocie rewolucyjnym zaprzeczeniem praw obywatelskich. Nie potrzebują żadnego obywatelstwa. Dlatego

człowiek-prawo wzywa do zniszczenia suwerenności indywidualnych państw, szczególnie w dzisiejszej Europie. Pozytywne prawa człowieka przyczyniły się również wydatnie do obecnej ery politycznej poprawności z całą jej destruktywną siłą[7].

4. Z człowiekiem-prawem i polityczną poprawnością związany jest również szeroki rozwój innej współczesnej alternatywy czy substytutu dla demokracji, władzy prawników. Każdego dnia doświadczamy przenoszenia władzy politycznej od wybranych polityków do mianowanych sędziów[8]. „Nowoczesny aktywizm prawniczy jest w wielu aspektach wyrazem starej wiary w to, że demokracja musi być utrzymywana w ryzach przez arystokrację” (s. 17), innymi słowy, demokracja bez pewnego „pola manewru” (np. niewybieralności) tej prawniczej arystokracji nie może dobrze funkcjonować. Warto zdać sobie sprawę również z tego, że „główną metodą implementacji tego aktywizmu prawniczego jest ścieżka praw” (ibid.), nie jest to jednak ścieżka praw obywatelskich, ale raczej praw człowieka. Wszystko to jest częścią iluzji o potencjalnym (i pożądanym) zniesieniu polityki, a innymi słowy również demokracji. Władza prawników jest kolejnym krokiem do utworzenia społeczeństwa post-politycznego.

5. Podobnie, nie oczekiwałem silnej pozycji, jaką organizacje pozarządowe (czyli instytucje społeczeństwa obywatelskiego) zdobędą

w naszych państwach, a w szczególności na arenie międzynarodowej i jak nieprzejednana będzie ich walka z demokracją parlamentarną. Jest to walka, w której zwyciężają one coraz bardziej, wraz z upływem czasu[9]. Takie instytucje, jak organizacje pozarządowe, będące wytworem zorganizowanych grup ludzi, którzy w sposób apolityczny starają się pozyskiwać przywileje, otwarcie zaprzeczają liberalizacji społeczeństwa ludzkiego, która miała miejsce przez ostatnie dwa wieki. Nie przypominam sobie, gdzie po raz pierwszy natknąłem się na stwierdzenie, że instytucje te reprezentują nową re-feudalizację społeczeństwa, uważam je jednak za niezwykle trafne.

6. Żyliśmy w świecie tłumionej wolności prasy zbyt długo i dlatego uważaliśmy Nielimitowaną wolność mediów jako konieczny warunek dla prawdziwie wolnego społeczeństwa. Obecnie, nie jesteśmy tego pewni. Formalnie, w Republice Czeskiej oraz w całym Zachodnim świecie mamy niemalże absolutną wolność prasy, ale i również niewyobrażalną manipulację przez prasę. Nasza demokracja szybko przeistoczyła się w mediokrację, która jest kolejną alternatywą dla demokracji lub raczej jedną z dróg do jej zniszczenia[10].

7. W zamkniętym, komunistycznym świecie, któremu się sprzeciwialiśmy, przez tragiczne doświadczenia polityki imperialnej ZSRR i wszystko, co ponadkrajowe, np. pochodzące z Moskwy, nie udało się nam dostrzec

zagrożenia w stopniowym przejściu od aspektów krajowego i międzynarodowego do transnarodowego i supranacjonalnego w obecnym świecie[11]. W tamtych dniach, nie podążyliśmy daleko drogą europejskiej integracji, być może z zrozumiałych powodów. Mieliśmy tendencję, by widzieć jedynie aspekt liberalizacyjny, aniżeli groźny supranacjonalizm, który niszczy demokrację i suwerenność państw.

8. Nie oczekiwałem również tak słabej obrony idei kapitalizmu, wolnego rynku i państwa minimum. Nie wyobrażałem sobie, że kapitalizm i rynek staną się niemalże niewłaściwymi, politycznie niepoprawnymi słowami, których „przyzwoity” współczesny polityk powinien unikać. Wydawało mi się, że coś takiego było jedynie obowiązkowym ozdobnikiem marksistowskiej czy komunistycznej doktryny. Dopiero teraz dostrzegam głębię nienawiści wobec bogactwa i wydajnej pracy, dopiero teraz zdaję sobie sprawę z roli ludzkiej zazdrości i całkowicie prymitywnej myśli, że czyjeś bogactwo powstaje wyłącznie moim kosztem.

9. Nie oczekiwałem takiej popularności dóbr publicznych, sektora publicznego, widzialnej ręki państwa, redystrybucji, mądrości namaszczonych w porównaniu do mądrości reszty z nas. Jako ekonomista, który przez dekady, w rzeczywistości zaś od połowy lat 60., uważnie podążał za Zachodnią literaturą ekonomiczną, nie oczekiwałem, że idee monetaryzmu

zostaną tak szybko zarzucone, że ludzie tak szybko zapomną, że słowo regulacja jest innym określeniem planowania, że polityka socjalna nie będzie się wiele różnić od komunizmu, że ludzie zapomną, że rynek albo istnieje, albo nie, z racji tego, że musi być sformowany spontanicznie, że po radykalnym zlikwidowaniu grantów i subsydiów wszelakiego rodzaju, będziemy – przez metody nowej re-subsydiaryzacji gospodarki – ponownie zmuszeni do ich wprowadzenia, że takie błędy będą popełniane w polityce gospodarczej, w tworzeniu unii monetarnych, etc. Nie oczekiwaliśmy, że ludzie będą tak niechętni, by wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje życie, że będzie tak wielki strach przed wolnością oraz ufność w onnipotencję państwa.

Dlaczego, jako członkowie Mont Pelerin Society, dopuściliśmy do tego? Nie sądzę, byśmy ponieśli porażkę o charakterze analitycznym. Są inne powody. W naszym myśleniu i postępowaniu jest pewna lekkomyślność, jeśli nie lenistwo. Brak jest wystarczającej odwagi osobistej, ale za to strach przed byciem osamotnionym w swych opiniach. Zawiedliśmy nawet na tym polu, że nie słychać naszego głosu dostatecznie głośno, że nie promujemy już aktywnie wolności, że nie ma już więcej między nami Miltonów Friedmanów. Nawet, jeżeli ważne jest, że przemawiamy do siebie nawzajem na takich spotkaniach, jak to, obawiam się, że nie słychać nas na zewnątrz tego kręgu.

Jesteśmy zadowoleni z tego, że publikujemy wzajemnie swe artykuły w naszej własnej prasie i newsletterach, lecz musimy dokładać wysiłków, by mieć dostęp do „innej” prasy – prasy dla „innych”. Mimo tego, że idee bronią się same, dzieje się tak jedynie w długoterminowej perspektywie i być może jest już za późno.

Podobnie, musimy również przyznać, że nie tworzymy poważnych, empirycznych, opisowych, pozytywnych, społeczno-ekonomicznych analiz. Tym, co bierze górę, są artykuły zawierające częściową analizę i płytkie, normatywne prace ideologiczne. Tym, czego brakuje, są nie-deklaratoryjne teksty, głęboka „anatomia” obecnej sytuacji.

Cieszyłbym się, gdybym był w błędzie. Cieszyłbym się, gdyby odporność kapitalizmu była tak duża, że wszystko można by było jeszcze naprawić. Nawet, jeśli będzie to ewentualnie miało miejsce, na pewno nie stanie się to spontanicznie. Hayek trafnie argumentował, że „wolność nie może przetrwać, jeżeli każde pokolenie po raz kolejny przedstawia i podkreśla swoją wartość”. Teraz jest nasza kolej. Pokolenia nasze i naszych dzieci muszą to zrobić. Powinniśmy zacząć, dopóki nie będzie za późno.

Tłumaczył Tomasz Tokarski

Przypisy

[1] Więcej na ten temat można znaleźć w moim przemówieniu podczas Regionalnego Spotkania MPS w Vancouver, w sierpniu 1999 r., „The Third Way and Its Fatal Conceits”, opublikowanym w książce „On the Road to Democracy”, NCPA, Dallas, 2005. Nawet dziś, w wielu państwach świata, wciąż spotykam się z ludźmi, którzy przypominają moje stwierdzenie z Davos, ze stycznia 1990 r., że „Trzecia Droga to najszybsza droga do Trzeciego Świata”.

[2] Odnoszę się do mojej książki „Modrá, nikoli zelená planeta” („Blue Planet in Green Shackles”), Dokořán, Praga, 2007 i jej zagranicznych wydań (jest już dostępna w 18 językach).

[3] Friedrich von Hayek: „Intellectuals and Socialism”, University of Chicago Law Review, Wiosna 1949. Dostępna jest ona na stronie <http://mises.org/etexts/hayekintellectuals.pdf>. (Od tłumacza: pozycja ta, w polskim tłumaczeniu, została wydana nakładem Wydawnictwa PROHIBITA i dostępna jest w księgarni internetowej Multibook.pl).

[4] Robert Nozick, „Why Do Intellectuals Oppose Capitalism”, CATO Policy Report, Washington, D.C., Nr 1, 1998.

[5] Max Singer, „History of the Future”, Lexington Books, New York, 2011.

[6] Friedrich A. Hayek, „The Use of Knowledge in Society”, American Economic Review, Nr 4, Wrzesień 1945.

[7] The Centre for Independent Studies w Australii opublikowało niedawno zbiór esejów „You can't say that” (CIS Occasional Paper, 124, Sydney, 2012) o politycznej poprawności, gdzie we wstępie

czytamy: „Jesteśmy na dziwnym skrzyżowaniu dróg Zachodniej cywilizacji. Nigdy przedtem nie było tak olbrzymiej wolności przemieszczania się, większego dostępu do informacji, większego ogólnego dobrobytu, a jednocześnie większego ograniczania wolności słowa Zachodnie społeczeństwo samocenzuruje swą wymianę opinii Polityczna poprawność poważnie zagraża samym podstawom wolnego społeczeństwa – otwartej, wielopłaszczyznowej debaty w formie wolnej wymiany opinii” (s. 1).

Skutek jest taki, że „politycy z taktycznych powodów uciekają od poważnych debat” i że „mechanizm poprawności politycznej uniemożliwia formułowanie non-konformistycznych opinii” (s. 10). Poprawność polityczna oparta jest na „nietolerancyjnym moralizowaniu” (s. 21) i jest możliwa dzięki naszym słabościom, dezintegracji tradycyjnych wartości i ich niewystarczającej obronie.

[8] James Grant prezentuje bardzo przekonującą analizę powyższego fenomenu w pracy „The rise of Juristocracy”, The Wilson Quarterly, Wiosna 2010.

[9] Coroczne Zgromadzenie Ogólne ONZ we wrześniu otwierane jest przemówieniem Sekretarza Generalnego. Zamiast oddać głos politykom z największych państw na świecie, Sekretarz Generalny celowo zaprasza do przemawiania kompletnie do tego nieuprawnionych (np. dobranych całkowicie arbitralnie) reprezentantów organizacji pozarządowych, które przez ONZ (w rzeczywistości największą organizację pozarządową na świecie) postrzegane są jako lepsze i bardziej szlachetne od polityków.

[10] W swym szeroko dyskutowanym przemówieniu na Uniwersytecie Harvarda w 1978 r., Aleksander Sołenicyn zauważył, że „prasa stała się największą władzą w zachodnich państwach, przewyższając legislacyjną, wykonawczą i sądowniczą”. Może to być jeden z powodów, dla

których nie został doceniony za to przemówienie na Zachodzie, w szczególności przez media i środowiska akademickie. Zostało ono odebrane jako krytyka Zachodu, czyli coś, na co ktokolwiek ze Wschodu nie ma prawa się ważyć. Była to jednak krytyka negatywnych aspektów Zachodniej cywilizacji.

[11] Więcej o tym: John Fonte, „Sovereignty or Submission”, Encounter Books, New York, 2011 lub V. Klaus, „Evropská integrace bez iluzi” (“European Integration without Illusions”), Knižní klub, Praga, 2011.